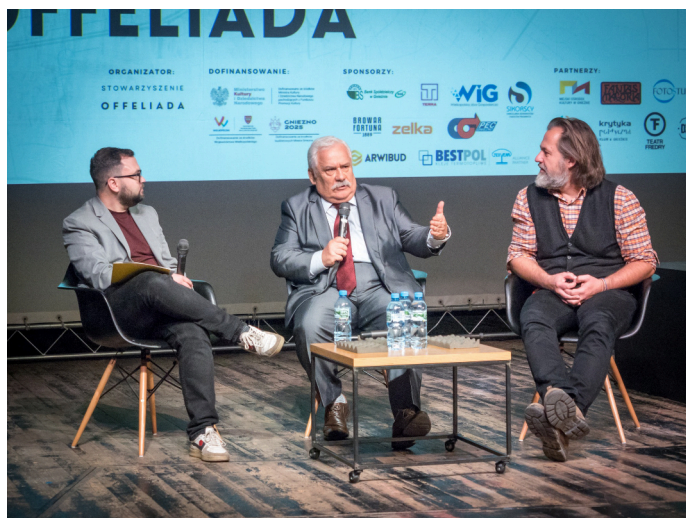




Wiarygodny scenariusz to synteza rzeczywistości

Trudno o bardziej gnieźnieński akcent na otwarciu festiwalu niż film „Święty” Sebastiana Buttnego. Zarówno akcja dotyczy jednej z największych i bulwersujących w swoim czasie spraw kryminalnych – kradzieży srebrnej figury z relikwiarza św. Wojciecha z katedry – jak i sam twórca z Gniezna pochodzi. I nie raz pierwszy gości tu osobiście jako reżyser premierowej produkcji.



Projekcji towarzyszyła rozmowa po filmie, w której oprócz reżysera wzięli udział też Jerzy Jakubowski – pierwowzór postaci prowadzącego filmowe śledztwo porucznika Andrzeja Barana i autor książki „Policjant”, w której opowiada o tej i innych głośnych sprawach przy których

pracował. Jak podchodził do scenariusza i ile jest na ekranie realizmu, a ile magii ekranu, obaj goście opowiadali ochoczo i wciągająco.

Jerzy Jakubowski przyznał, że na początku, gdy po raz pierwszy zobaczył scenariusz, była to szorstka przyjaźń. – Sebastian od początku miał swoją wizję, musiałem przekonać się do tego, że ten film, ten scenariusz to jest jego pomysł, jego prawo jako scenarzysty i reżysera – powiedział. – *Ja dbałem o pewne szczegóły tamtych czasów, funkcjonowania milicji, o detale, ale to jest jednak fikcja i ja to szanuję.*

Sebastian Buttny podkreślał, że nie zależy mu na dokładnym odtwarzaniu rzeczywistości. – *Trochę nie wierzę w realizm – mówi – bo tak naprawdę każdy ma własny realizm, widzi świat dokoła po swojemu. Mnie zależało na stworzeniu u widzów pewnego uczucia, wrażenia. Realizmem ekranowym, ale nie otworzeniem rzeczywistych zdarzeń, była np. postać esbeka, której umieszczenie w scenariuszu służyło pokazaniu napięć rzeczywistości lat 80.*

Reżyser podkreślił, że filmowa rzeczywistość to w przypadku „Świętego” synteza ówczesnych realiów, dlatego też filmowe śledztwa zawsze muszą toczyć się szybciej i być bardziej atrakcyjne niż w rzeczywistości. – *Dla mnie ta rzeczywistość była atrakcyjniejsza – przyznał Jerzy Jakubowski. – Dlatego, że to była twoja rzeczywistość – zripostował reżyser. Obaj byli zgodni co do tego, że film jest nie tyle typowym kryminałem, co spotkaniem dwóch światów: ateistycznego z milicji i kościelnego. Według Jerzy Jakubowskiego sam ówczesny proboszcz katedry przyznał, że obaj noszą mundury, tyle że różnej barwy i z różną liczbą guzików.*



Od kulis

Część festiwalowej ekipy o tej mniej widocznej pracy wokół pokazów:

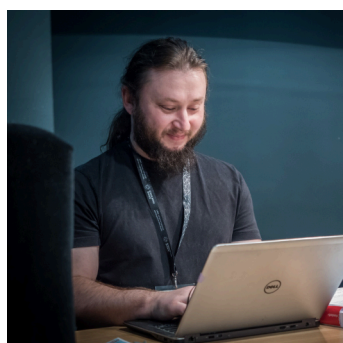
Jagoda Drzeżdżon - biuro festiwalu

Zanim festiwal oficjalnie się zacznie, trzeba przygotować całe biuro, od

banerów sponsorów, partnerów, przez przygotowanie pakietów dla uczestników, po przygotowanie stolików, krzesełek, drukowanie identyfikatorów, kart do głosowania na nagrodę publiczności. To jest mnóstwo drobiazgowej roboty – i papierkowej, i fizycznej. Jest tego tyle, że czasem trzy, cztery pary rąk to za mało.

Dzięki wolontariuszom to wszystko idzie sprawniej, Gdyby nie oni zajmowałoby to cały dzień, a nie kilka godzin przed otwarciem. Są to ludzie, którzy zgłaszają się, żeby pomóc przy festiwalu, wcześniej często przychodzili jako widzowie czy jury młodego widza, a teraz chcą się włączyć. Część jest zawsze nowych, część wraca do nas co roku,

Czy bycie za kulisami, w biurze festiwalowym ma minusy? Niestety część pokazów nas omija.



Adam Antuszewicz - koordynacja pokazów

Moje zadania to przygotowanie animacji plansz, które są wyświetlane w czasie pokazów, filmów, które są wyświetlane na telewizorze przy wejściu i różnych innych materiałów graficznych.

Trafiłem do ekipy dzięki Fantasmagorii – oni mnie do tego zmusili (śmiej)! Jest to zbieżne z moimi zainteresowaniami i z tym, co robiłem w Fantasmagorii i przy innych eventach.

Gnieźnianie na planie

Jeżeli mamy film, którego spora część akcji dzieje się w Gnieźnie, to nie mogło oczywiście zabraknąć „lokalnych widoków” i ludzi. Tak bowiem działo się w grodzie Lecha, kiedy gruchnęła wieść, że będzie tu kręcony film „Święty” Sebastiana Buttnego.



Pierwsze wzmianki o poszukiwaniu statystów, pojawiły się na lokalnych portalach i w jednym z ośrodków kultury pod koniec listopada 2021. Wówczas też, do jeszcze nie anonsowanego oficjalnie filmu, przeprowadzono pierwszy casting w Centrum Kultury „Scena To Dziwna”, gdzie mile widziane były osoby o naturalnym wyglądzie, czyli nie mające farbowanych włosów i współczesnych fryzur czy innych oznak dzisiejszej mody. Wszak zainteresowani występem mieli się wcielić w mieszkańców swego miasta żyjących w 1986 roku, bo to w tym czasie doszło do kradzieży w gnieźnieńskiej katedrze, jak udało się dowiedzieć z pierwszych scenariuszowych przecieków. Co więcej, choć organizatorzy, w tym przeprowadzająca nabór Agencja Aktorska „Sceneria”, nie wymagali od kandydatek i kandydatów na statystów doświadczenia, to jednak obiecywali drobne wynagrodzenie.

Niemniej jednak casting w eSTeDe, który zgromadził kilkadziesiąt osób w różnym wieku, nie wystarczył, by zaspokoić potrzeby do tej zbiorowej roli. Do końca roku i jeszcze w styczniu 2022 roku poszukiwano bowiem chętnych do występu. Ja, niżej podpisana, trafiłam zaś na plan filmowy wraz z zaprzyjaźnioną koleżanką Marysią Bąkowską na początku lutego. Z ciekawości, chęci poznania kogoś i czegoś nowego, chwili wolnego czasu i zarobienia paru groszy na drobne wydatki. Bo ta suma za epizodyczną rolę, choć nie była wielka, to jednak kusiąca.

Podczas naszego pierwszego dnia zdjęciowego, gdzie wraz z kilkunastoma innymi osobami miałyśmy odegrać scenkę prłowskiej kolejki do sklepu mięsnego, na planie stawiliśmy się już wczesnym rankiem. Najpierw czekał nas jeszcze obowiązujący test na covid, a później wybór stroju z epoki i stylizacja. Tyle, że droga do naszej „roli” była daleka, bo przed kamerą stanęłyśmy wraz z innymi

dopiero późnym popołudniem, po nakręceniu przez ekipę ważniejszych scen z profesjonalnymi aktorami. Nie trzeba chyba dodawać, że oczekiwanie na swoją kolej w chłodny, zimowy dzień, nie było przyjemne, ale w końcu, jak się okazało, również z koleżanką bibliotekarką Basią Hrab, która zagrała „sklepową z mięsnego”, zrealizowałyśmy swoje zadanie. Warto dodać, że za sklep przy którym znajdowała się kolejka, „robił” dawny lokal handlowy przy skwerze i wiadukcie na ulicy Wawrzyńca, który pewnie nie był remontowany od czasów PRL-u.

Natomiast nasza druga wizyta na planie znów związana była ze zbiorową sceną, tym razem wiernych udających się do Katedry na wielkanocne święcenie potraw. Co ciekawe, w tym przypadku wszystko przebiegło już o wiele sprawniej, a organizatorzy zapewnili nawet ciepłą poczekalnię we wnętrzach restauracji Adalbertus. Do tego było nas o wiele więcej i nie tylko z Gniezna, ale też np. Wągrowca czy Poznania, dostaliśmy też bardziej odświeżone stroje, a i spotkałyśmy kolejnego kolegę – fotografa Dawida Stube, który pojawił się na planie wraz ze swoją małżonką Zuzią. Co ciekawe, Dawid cieszył się ze swojego nowego wcielenia, a dla Zuzi było ono kolejnym z wielu, gdyż sama pracuje na co dzień jako aktorka w gnieźnieńskim Teatrze im. Aleksandra Fredry.



I wszystko byłoby dobrze i pięknie, gdyby nie mały zgrzyt w postaci zwlekania z wypłatą wynagrodzenia. Wszyscy bowiem podpisywaliśmy ze wspomnianą agencją umowy i choć nie otrzymaliśmy ich kopii, to wierzyliśmy, że mając ona nasze dane, najpóźniej po miesiącu wypłaci zadeklarowaną kwotę. Tak się jednak w moim i Marii oraz w co najmniej kilku innych przypadkach nie działo prawie przez pół roku... Na pytanie kiedy możemy się spodziewać zapłaty za naszą pracę, stale słyszałyśmy, że na dniach i tylko dzięki konsekwencji oraz uporowi dopiętyśmy swego, choć nie jesteśmy pewne czy wszystkim się udało. No więc drodzy filmowcy, na przyszłość bądźcie bardziej uważni!

Offowe miejsca i zjawiska

Prawie każdego roku przy kolejnej edycji Offeliady, staramy się Wam przybliżyć to co w naszym mieście wyjątkowe, nietypowe i warte uwagi, czyli w szerokim rozumieniu tego słowa – offowe. Czasem byli to ludzie, a tym razem będą miejsca i zjawiska. Chodźcie z nami ich tropem!



Pub Dziupla, ul. Moniuszki 2

Jeden ze starszych i kultowych barów w Gnieźnie, który liczy już sobie ponad 20 lat i póki co przetrwał różne zawieruchy. Zapewne dlatego, że prowadzony jest przez człowieka z pasją i sercem do ludzi i spotkań, a do tego pałeczkę gospodini zdaje się przejmować jego córka. I choć to przyjazne miejsce, to nie jest łatwo do niego wejść, gdyż jak na dziuplę przystało, znajduje się ono na górze, czyli piętrze i poddaszu, gdzie można się dostać jedynie wąskimi, stromymi schodami. Poza tym do nazwy miejscówki już wprost nawiązuje... fragment pniaka z dziurą w środku znajdujący się przy barze, a dodatkowy klimat robią drewniane belki, stoły, ławki i brawurowo wytarte deski podłogi.

Jeśli chodzi o napitek i coś na ząb, to jest w czym wybierać! Z piw na pewno warto polecić smakołyki z będącego jednym ze sponsorów Offeliady Browaru Fortuna, zaś z jedzenia to przede wszystkim pyszne burgery, w tym aż dwa w opcji wege (!), oraz frytki. Natomiast strawę dla ducha należy kojarzyć z dobrym rockiem i pokrewnymi brzmieniami, choć i dobra elektronika, podobnie jak dźwięki z przełomu wieków, których strzegą dwie grające szafy, są tu mile widziane. No i to w Dziupli znajdziecie także darta, bilarda i piłkarzyki, a dziś po filmowym maratonie również kowbojskiego wilka Hioba Dylana z zespołem z Dzikiego Zachodu, o którego połączeniu z lokalem, tak napisał jeden z fanów, Adam: *Jestem przekonany, że Hiob Dylan i klub Pub Dziupla Gniezno są dla siebie stworzeni, wzajemnie się dopełniają i mnożą swoją manę. To ikoniczne zestawienie, klasyczny duet albo – jak się mówi w ośrodkach żużlowych: para-na-pińc-jeden. Znajomi z powiatu i okolic, rezerwujcie sobie ten termin!*

Gnieźnieński Szlak Modernizmu, dziesięć punktów w mieście

Gniezno to nie Gdynia, ale też swój modernizm, a przede wszystkim jego szlak ma. Choć modernizm w architekturze możemy znaleźć w większości polskich miast, to Pierwsza Stolica, tak jak przywołana Gdynia, dzięki



pasjonatom, wyznaczyła wspomniany szlak. Na GSM znajdziemy bowiem aż dziesięć różnych obiektów, począwszy od będącego perełką Zespołu Budynków Pomnika Tysiąclecia Państwa Polskiego w Gnieźnie, który mieści w sobie zarówno liceum i muzeum oraz został

stworzony przez architektów i artystów, w tym Magdalene Abakanowicz i Józefa Kopczyńskiego; poprzez będącą realizacją prywatną usługową Panoramę, która niestety pewnie niedługo zniknie; duże i małe, starsze i nowsze bloki będącego „drugim Gniezmem” osiedla Winiary; trzy wieżowce łączące sobie 12 kondygnacji i pierwsze windy w mieście przy ul. Sobierskiego; przedwojenne, bo z lat 20. i 30. XX wieku, wille czarujące prostotą i półokrągłymi wykuszami; dawny budynek biurowy fabryki koszul „Polanex” czy „blokowe plomby”, którymi wypełniano puste miejsca pomiędzy kamienicami, a skończywszy na „klockowatym”, lecz funkcjonalnym dworcu PKP otwartym w 1967 roku i kościele pw. Chrystusa Wieczystego Kapłana w kształcie statku na morzu. Jeśli więc chcecie zobaczyć i dowiedzieć się więcej, to warto zajrzeć pod znajdujący się obok kod QR!



Bar Sing Sing, róg Rynku i ul. Farnej

Najcięższe więzienie? Bohater piosenki Maryli Rodowicz? Bez względu na to jakie jest Wasze skojarzenie, pewne jest, że będziecie siedzieć! Oczywiście jeśli wcześniej odważycie się zejść do lochu, pardon piwnicy i wkupicie w łaski barmana, autentycznego... emerytowanego pracownika służby więziennej! A wtedy czeka Was całkiem przyjemna i offowa odsiadka przy jednym czeskim piw, Czarnej

Fortunie lub mocniejszym trunku, ale też kawce, coli i herbatce. Sing Sing to bowiem alternatywne i swojskie miejsce, które warto pokochać, a wtedy odstąpi ono swe najlepsze oblicze. Poza charakterystycznym, piwnicznym klimatem, poprzetykanym gdzieś tam starymi instrumentami muzycznymi, zagrasz w nim także w darta, bilarda, piłkarzyki cybergaja i ping ponga, a nawet obejrysz mecz (nie tylko piłkarski) i posłuchasz muzyki (różnorodnej).

Za Winklem, nowa historia Gniezna w pigułce

Tym razem bardziej nienamagalne miejsce, lecz dotykające jak najbardziej realnych zdarzeń, czyli blog dziennikarza Aleksandra Ola Karwowskiego o najnowszej, a na pewno nowożytnej historii miasta, głównie tej z XIX i XX wieku. Niby zwykły facebookowy fanpejdż, a prowadzony z prawdziwą pasją i swadą oraz ze starannie

wyselekcjonowanymi i zdobytymi zdjęciami! Dzięki niemu każdy zainteresowany zanurzy się w inne niż piastowskie dzieje i zobaczy na przykład jak wyglądał handel i życie w grodzie Lecha w latach 60. XX w., dowie się jak długo służył jeden z parowozów, przyjrzy się zmianom gnieźnieńskiego Rynku, ale też miasta pod pruskim zaborem i po jego upadku oraz pozna wiele innych faktów, jakże atrakcyjnie podanych! Czujecie się zaintrygowani i znów chcecie wiedzieć więcej? Zajrzyjcie pod kolejny kod QR.



Filmowa fotosynteza

Z Piotrem Wiśniewskim, dyrektorem festiwalu, rozmawia Iza Budzyńska



W tym roku kolejny raz w programie jest sporo pokazów specjalnych. Czy to dziś konieczność, żeby przyciągnąć widzów?

Festiwal to jest przede wszystkim spotkanie z filmem. Konkurs główny to czterdzieści filmów krótkometrażowych; animacje, fabuły dokumenty. Ale przestrzeni na spotkanie z kinem jest znacznie więcej, dlatego od kilku lat poszerzamy ofertę pokazów specjalnych. Także dlatego, że polskie kino dostarcza bardzo ciekawych produkcji. Dobieramy je bardzo starannie, często w jakiś sposób nawiązują do przeszłości samego festiwalu lub są robione przez naszych dawnych laureatów – wszystko zostaje w rodzinie. Staramy się pokazywać dobre polskie kino krótko- i pełnometrażowe.

Czy już myślisz o kolejnych edycjach, o tym, w jakich kierunkach rozwijać Offeliadę?

Chciałbym bardzo rozwijać obecną formułę, uważam, że jest dla nas bardzo wygodna. Jest to festiwal ogólnopolski, o kameralnej, rodzinnej atmosferze i myślę, że taka formuła bardzo nam odpowiada, zespół dobrze się w niej czuje. Mamy pewne doświadczenie, które stoi za decyzjami co do programu, kierunków rozwoju. I taka bezpieczna nisza małego, ale sympatycznego festiwalu bardzo nam pasuje.

Jak na to patrzysz: czy festiwal jest bardziej dla gnieźnian, żeby mogli lepiej poznać ten świat filmu, czy dla przyjezdnych widzów i twórców, żeby wyjechali stąd ze wspomnieniami, czy masz myślisz po prostu o kinomanach bez względu na to, skąd są i kim są poza tym?

Staramy się łączyć te dwie grupy. Gnieźnianie są nam najbliżsi, bo to jest publiczność, którą znamy, dla której robimy bardzo wiele innych rzeczy, i chcemy, żeby przyszła do kina, do teatru, obejrzeć nasze filmy. Ale nie byłoby festiwalu, gdyby nie twórcy, on jest też dla nich, dlatego dużą wagę przykładamy do pewnej oprawy, do logistyki, do zapewnienia twórcom dobrych warunków,

profesjonalnych pokazów, bardzo nam na tym zależy. Staramy się połączyć odbiorców i twórców. Te dwa światy przenikają się nawzajem na różnych festiwalowych wydarzeniach, tworzy się taki mikroklimat i to nam bardzo odpowiada.

Właśnie ten klimat uczestnicy zawsze wymieniają pytani o swoje wrażenia. Czy atmosfera to jest coś, co dzieje się samo, czy co trzeba świadomie stworzyć?

Trzeba stworzyć warunki, a najważniejsi są ludzie. Myślę, że przez te szesnaście lat wokół festiwalu wykryła się grupa fantastycznych osób, które tworzą jego ekipę, a od dwóch lat tworzą także stowarzyszenie Offeliada. I to jest fundament, bez tego nigdzie byśmy nie doszli. Zespół jest więc bardzo ważny. Poza tym istotne jest, żeby mieć pewne warunki lokalowe, finansowe, żeby festiwal zorganizować. Wtedy właśnie – kiedy są ludzie, są warunki – to w takiej filmowej, światłoczułej fotosyntezie wytwarza to festiwalową atmosferę.

Co jest dla ciebie największym festiwalowym wyzwaniem?

Największym wyzwaniem jest chyba zawsze zdobycie środków finansowych na realizację ambitnych planów. To jest to, co przez cały rok przygotowań jest najtrudniejsze, bowiem pomysłów nam nie brakuje, chęci do ich realizacji też, ale to wszystko dzisiaj kosztuje. Możemy opierać się na pracy wolontaryjnej, ale bez wsparcia wielu podmiotów: miasta, instytucji centralnych, sponsorów niczego byśmy nie zrobili. I chciałbym przez kolejne lata pracować właśnie nad budżetem festiwalu, uważam, że to jest najistotniejsze, bo stwarza warunki do rozwoju.



Redaktorki: Iza Budzyńska, Kamila Kasprzak-Bartkowiak
Zdjęcia: Anna Farman
DTP: Maciej Polus